

KS. SEWERYN ROSIK

Lublin

OJCIEC – TO RODZIC CZY „STARSZY BRAT”?

I. PRÓBY ZMIANY RELACJI RODZICIELSKICH

Współcześnie funkcjonuje często, niemal na każdym kroku, porzekadło: „Wszystko się zmieniło. Żyjemy dziś w całkowicie innym świecie niż kiedyś” Obojętne, czy to stwierdzenie odnosimy do dziedziny politycznej, czy do płaszczyzny życia kościelno-religijnego, czy chodzi nam o obszar szkolnego nauczania, czy też o relację dzieci do rodziców, co w przypadku tego artykułu szczególnie nas interesuje. Należy stwierdzić, że porzekadło to nie jest słuszne. Nie jest to prawda, że wszystko uległo zmianie. Jeżeli dokładnie rozejrzemy się wokół, dostrzeżemy, że istnieje bardzo wąski margines otaczających nas rzeczy, które mogłyby ulec zmianie, a jeszcze mniejszy obszar zjawisk, które faktycznie uległy zmianie. Dlatego nie można się zgodzić z tym, co niedawno przekazała pewna gazeta: „poza okolicznością, że słońce rano wstaje, a wieczorem zachodzi, wszystko się dziś całkowicie zmienia”. Tak to nie jest. Jednakże już samo przeżycie drobnych zmian wywiera na nas tak silny wpływ, że w czasie jego trwania nie dostrzegamy, iż całość rzeczywistości, w jakiej żyjemy, nie podlega radykalnej zmianie albo w niewielkim jej stopniu. Prawda natomiast jest taka, że nie tyle rzeczy się wokół nas zmieniły, ile raczej niektóre ich ujęcia i sposoby ich zachowania. Należy ponadto dopowiedzieć: niektóre tzw. „nowe” sposoby zachowania wcale nie są lepsze w stosunku do innych zachowań nam znanych lub zachowań wcześniejszych. Jedyłą miarą jest wyłącznie to, co jest lepsze i co bardziej odpowiada istocie rzeczy. Sama jednak istota właśnie w tych sprawach, o które nam chodzi, w sposób znaczący się nie zmieniła¹.

¹ Por. F. A d a m s k i. *Socjologia małżeństwa i rodziny. Wprowadzenie*. Warszawa 1982 s. 300-303.

W całym dzisiejszym świecie wśród ludzi, a szczególnie wśród młodzieży, gdy chodzi o jej życie rodzinne, w intensywniejszym stopniu odczuwa się potrzebę i domaganie się „braterstwa”. Wydaje się, że potrzeba ta może być potraktowana jako zjawisko bardzo pozytywne. We wzajemnych stosunkach między rodzicami a dziećmi to słowo coraz częściej dochodzi do głosu. Niektórzy uważają, że dzięki temu słowu lepiej i wznioślej ujawnia się ich stosunek do rodziców, szczególnie do ojca i że korzystniej jest w ojcu dostrzegać partnera, a nawet jakby „starszego” brata. Co wypada na to odpowiedzieć?

Braterstwo jest dobrem szlachetnym, podobnie jak wielkim dobrem jest ojcostwo. Potrzebujemy jednego i drugiego. Ale jeżeli braterstwo posunie się tak daleko i tak się poszerzy, że ono po prostu zlikwiduje i wyprze ojcostwo, wówczas społeczeństwo, a nawet cały naród, ponosi ogromne szkody. Na gruncie bytu, na fundamencie porządku ludzkiego życia, ojcostwo wyprzedza braterstwo, ma ono pierwsze i bezwzględnie zasadnicze znaczenie. Gdyby nie było ojca, nie byłoby nigdy żadnego braterstwa. Słowo „braterstwo” wyraża stosunek całkowitej równorzędności, nie ma w nim ani podporządkowania, ani też nadrzędności. Natomiast ojcostwo określa tego, kto jest t e n p i e r w s z y i tego, kto jest wtóry, tego, kto zajmuje plan pierwszy i tego z planu drugiego, określa podporządkowanie i nadrzędność. Dlatego w obecnej permissywnej dobie słowo to wielu ludziom nie odpowiada. Tym bardziej więc dziś prawda dotycząca ojcostwa jest nagląco potrzebna. Ludzka egzystencja nie może się realizować w pokoju i w klimacie radości, jeżeli nie ma postawy prawidłowego podporządkowania i prawidłowego autorytetu. Społeczeństwo pozbawione ojca nie może być nigdy społeczeństwem zdrowym².

II. BYĆ OJCEM – POWOŁANIE I OBOWIĄZEK

Bibliografia poświęcona życiu rodzinnemu wyróżnia się wielką ilością bardzo cennych pozycji, odnoszących się zwłaszcza do roli i funkcji matki w rodzinie. Natomiast rola i pozycja ojca jest w niej potraktowana nieco po macoszemu. W niniejszej refleksji poświęcimy jej więcej uwagi – uwydatniając dwa jej aspekty: 1. aspekt antropologiczno-społeczny funkcji ojca i 2. aspekt teologicznomoralny.

² Por. W. P ó ł t a w s k a. *Dziecko owocem miłości*. W: *Miłość–Matężństwo–Rodzina*. Red. F. Adamski. Kraków 1981 s. 337-342.

1. *Aspekt antropologiczno-społeczny funkcji ojca*³

W sensie subiektywnym ojcostwo dla mężczyzny jest czynnością prostą i łatwą, niemal niezauważalną. Nie mobilizuje go ono duchowo. Więcej w tym radości z przeżycia seksualnego, a mniej świadomości z doniosłości tego faktu. U mężczyzny dochodzi do łatwej decyzji działania seksualnego bez zwracania uwagi na możliwość ojcostwa. Mężczyźnie towarzyszy raczej pożądanie i pragnienie przyjemności. Spogląda na ciało kobiety nie jako na ciało matki, ale jako na źródło własnej radości, co oznacza faktycznie jego uprzedmiotowienie, pomijające znaczenie osobowe tego kontaktu. Mężczyzna jest raczej daleki od religijnej prawdy, że ciało ma być mieszkaniem ducha.

Decydując się łatwo na działanie seksualne mężczyzna bywa zaskoczony ojcostwem. Reaguje wówczas alternatywnie: albo aprobeuje je i cieszy się, albo wyraża gniew i złość. Niekiedy stwierdza brutalnie: „to twoja wina, że jesteś w ciąży” i to do kobiety, która jest matką jego dziecka. Organizm ojca w ogóle nie jest zaangażowany w rodzicielstwo. Jego płodność nie narusza jego równowagi biologicznej, w jego organizmie nie dzieje się nic, wszystko jedno, czy jest ojcem, czy nie, jakby nie ponosił żadnej odpowiedzialności. Dlatego często zapomina on, że po każdym stosunku może być ojcem.

Ta sytuacja pewnej niezależności w stosunku do procesu rodzicielskiego daje mężczyźnie – paradoksalnie – szansę wypracowania postawy odpowiedzialności, niezdeteminowanej faktem biologicznym (jak np. u matki). Organizm ojca jest wolny od skutków aktywności seksualnej, ale ojciec musi podjąć odpowiedzialność za los poczętego dziecka i za los matki. Matka wkomponowana jest w cały trud rodzenia, nie może się od tego uwolnić, zależna jest od całego procesu, jaki się w niej dokonuje. Te mechanizmy nie działają u ojca, wobec tego swoje ojcowskie zachowanie musi on wypracować niejako w oparciu o przesłanki nie tyle biologiczne, ile duchowe; musi uczynić sam siebie ojcem.

Kobieta odpowiedzialna za dziecko jest do tego niejako wewnętrznie skierowana, ona ani na moment nie może się od tej świadomości uwolnić. To, co się w niej dzieje, stale jej o tym przypomina. Natomiast odpowiedzialności ojca nie przymusza nic, nie ma w nim żadnych mechanizmów sterujących. Rolę ojca przyjmuje on jedynie aktem swej woli. Akceptuje konsekwencje aktu, którego biologicznie był sprawcą. A więc akceptacja ojcostwa jest u niego aktem woli i musi być w pełni uświadomiona. O dziecku dowiaduje się on z informacji

³ Aspekt antropologiczno-społeczny niniejszej refleksji oparty jest na doskonałej pozycji W. Póltawskiej *Dziecko owocem miłości* (zob. przypis 2 s. 337-342).

kobiety. W wielu wielu wypadkach mężczyźni nie chcą akceptować ani dziecka, ani macierzyństwa. Chcieliby kobiecie narzucić funkcję rzeczy im przynależnej (urzeczowienie kobiety). Tymczasem chodzi o to, że w dziecku i w kobiecie nie wolno dostrzegać przedmiotów, ale pełnowartościowe osoby, których przeznaczeniem jest transcendencja, wieczność. Mężczyzna wobec tego faktu musi odnaleźć swoją n o w ą r o l ę. Musi tego dokonać aktem rozumu, bo on nie tyle czuje, że jest ojcem, ile wie, że tak jest.

Akceptacja roli ojca wiąże się od tego momentu z podejmowaniem trudów, które nie zawsze chce podjąć. Początkowa faza to zdziwienie, któremu niekiedy towarzyszy ucieczka od kobiety, stąd tak wiele samotnych matek. Ale to zdziwienie może prowadzić do pogłębionej refleksji nad wielkim faktem: oto pojawił się nowy człowiek. Jeżeli zaskoczenie jest całkowite, to jest to dowód niedojrzałości mężczyzny, który działając nie przewidywał, ani zakładał skutków swego seksualnego działania. Taka postawa uzasadnia i wyjaśnia wszystkie praktyki antykoncepcyjne, za pomocą których mężczyzna chce zachować swobodę działania i nie ponosić konsekwencji.

Sytuacja zaskoczenia dowodzi, że wyrządzono dziecku krzywdę. Pojawia się ono jako niechciane, a nie jako owoc wielkiej, ludzkiej miłości; jest skutkiem lekkomyślnych zachowań. Rodzice nie tyle nie wiedzą, co robią, ile raczej nie dostrzegają doniosłości wydarzenia. Akt seksualny jest pozornie poprawny, przebiega zgodnie z prawami natury, a jednak nie posiada on pełni moralnej, bo świadomość jego jest częściowo zablokowana. Nie ma w nim przeświadczenia o współpracy człowieka z Bogiem w procesie przekazywania życia i świadomości daru, jaki otrzymuje on od Boga. I na odwrót, kiedy postawy rodziców, szczególnie ojca, są prawidłowe, wówczas ojciec zapewnia dziecku prawo do życia, a potem prawo do opieki.

Dalszym etapem roli ojca jest uświadomienie sobie przez mężczyznę, że jest to j e g o d z i e c k o. Kobieta ma poczucie swej przynależności do dziecka i dziecka do niej od pierwszej chwili, nieraz nawet z krzywdą dla mężczyzny. Tymczasem mężczyzna nie od razu przyswaja sobie fakt, że dziecko, które ma się narodzić, jest jego dzieckiem, choć genetycznie posiada ono dokładnie połowę chromosomów ojca i połowę matki. Stąd stosunkowo mała radość z ojcostwa, a nawet pewna bezradność i nieporadność. Mija to dopiero później, gdy ojciec nawiązuje już słowny kontakt z dzieckiem.

Konsekwencją uczestnictwa w fakcie ojcostwa jest w dalszej kolejności t r o s k a o m a t k ę. Wszystko powinno dziać się dla niej. Męskość powinna służyć kobiecie, niejako pochylać się nad nią. Matka zyskuje w ojcu podporę faktyczną i symboliczną. Jej los powinien być zabezpieczony. W takim klimacie macierzyństwo staje się dla kobiety radością, nie pozostaje samotna,

a dziecko nie jest sierotą. Macierzyństwo z upływem czasu staje się dla kobiety dosłownie coraz większym trudem, „ciężarem”, ale i dla mężczyzny jawi się swoisty trud, również fizyczny, ponieważ zdobyć musi się on na postawę wstrzemięźliwości seksualnej. Im bliżej rozwiązania, tym bardziej nastawienie kobiety biologicznie i psychicznie kieruje się ku dziecku, coraz mniej interesuje ją partnerstwo seksualne.

Kiedy dziecko się urodzi, zmienia się rola ojca. Początkowa faza przed urodzeniem (a raczej przed poczęciem) wypełniona radością, przyjemnością obcowania z kochaną kobietą, zabarwia się trudem, koniecznością wyrzeczeń, także w sferze aktywności seksualnej. Jeżeli między małżonkami występuje prawdziwa i wierna miłość, wówczas jest ona siłą pozwalającą ponieść niejedną ofiarę, a także zaakceptować w pełni rolę ojca. Jest to po prostu przyjęcie roli, jaką wyznacza mu plan Stwórcy, „od którego wszelkie ojcostwo pochodzi” (HV nr 8). Często jednak mężczyzna przyjmuje tę sytuację jako egzystencjalny przymus: musi być ojcem, bo zaistniało dziecko, musi być wstrzemięźliwy, bo mógłby spowodować poronienie lub wcześniejsze urodzenie, a po urodzeniu – bo kobieta musi przyjść do sił⁴.

Zdając sobie sprawę z możliwych, hipotetycznych rozterek mężczyzny należy uświadomić mu, by pokonał odruchy niechęci i niezadowolenia, a zobaczył swą rolę w aspekcie wolności. Wolność powinna wyzwolić się w ojcu samozdeterminowaniem (ja tak właśnie i tego chcę) i zdolnością podjęcia skutków swoich czynów. Dziecko nie jest „sytuacją przymusową”, ale owocem jego wolnych działań. Nawet gdyby kobieta go sprowokowała, to przyjęcie tej prowokacji też jest aktem wolnym. Akt wolności, zgody jest owocem dojrzałości osobowej. Dlatego społeczeństwa – mając na uwadze stan świadomości i dojrzałości moralnej – określają wiek, w którym można podjąć życie małżeńskie. W ramach wolnego działania, świadomej troski o matkę i dziecko, ojciec powinien zabezpieczyć zewnętrzne warunki ich bytu (bo matka zabezpiecza warunki wewnętrzne). Ten akt jest bardzo ważny, ponieważ kobiecie daje poczucie bezpieczeństwa w jej macierzyństwie. Uwalnia ją od rozterki podziału uczuć między dziecko a mężczyznę. Ona wie, że ta rozterka jej nie grozi, a urodzenie dziecka nie stoi pod znakiem zapytania (tzn. nieraz pod pręgierzem zabójstwa). Tak więc postawa mężczyzny determinuje radość kobiety. Ten okres wypełniony czułością, troską i serdecznością buduje szczęście wzajemne i dziecka.

Nowy etap na tej drodze to określenie pewnego z a m y s ł u w y c h o w a w c z e g o. Rodzice muszą przemyśleć nowy wzorzec zacho-

⁴ Por. tamże s. 338-341.

wania dla siebie i dziecka. Już nie są tylko mężem i żoną, ale ojcem i matką. Współcześni rodzice gubią się dziś w poszukiwaniu takiego wzorca, ponieważ ludzie XX wieku zbyt daleko odeszli od wzoru Rodziny z Nazaretu (wzorzec ewangeliczny). Ważną jest rzeczą odkrycie przez rodziców radości z faktu, że dziecko jest „ich”, ponieważ jest owocem i przedłużeniem ich miłości, wychylonej ku nieskończoności. Ich miłość nie ginie, bo pozostaje w ich dziecku⁵.

2. Aspekt teologicznomoralny funkcji ojca

W dobie obecnej często podkreśla się, że jest to czas społeczeństwa bez ojca. Jak ogromną stratę oznacza brak ojców w społeczeństwie może nam ujawnić spojrzenie na Objawienie Boże. Zanim Bóg zdecydował się, aby ludziom powiedzieć coś o Sobie, musiał posłużyć się mową ludzką. Z uwagi na ten zamiar nie znalazł On bardziej właściwego wyrażenia, jak słowo „Ojciec”, aby objawić człowiekowi Samego Siebie. Jak już wspominaliśmy, dzieło Objawienia Chrystusowego osiągnęło swój szczytowy punkt w fakcie przekazania prawdy o Bogu jako Ojcu⁶. Faktycznie pisma Nowego Testamentu wymieniają ponad sto razy imię Boga jako Ojca. Natomiast księgi Starego Testamentu – zbiór co do liczby i objętości o wiele większy – mówią o Bogu jako Ojcu jedynie 10 razy. Musi być coś naprawdę wielkiego i niezwykłego w ojcostwie, że Bóg wybrał to słowo, aby zbliżyć się do ludzi. W słowie tym odnajdujemy zarówno miłość i miłosierdzie, jak i sprawiedliwość oraz zrozumienie, co więcej, w tym słowie mieści się ostatecznie wszystko, czego człowiek oczekuje od Boga.

Ale nie tylko o ojcu mówi Pismo św. Aby wyrazić niewypowiedzianą, unikalną relację między Pierwszą Osobą Boską a Drugą Boską Osobą Trójcy Świętej przekazuje nam Chrystus w Piśmie św. słowa o Ojcu i o Synu. Oczywiście w tym obrazie wzajemnej relacji Boga Ojca i Syna nie odnajdujemy przeświadczenia o tym, że jest to relacja tego samego typu co stosunek ziemskiego ojca i ziemskiego syna. Ale z pewnością wyrażona została konstatacja, że między tą relacją wzajemną Boskich Osób a relacją ziemskiego ojca i jego syna występuje jakieś szczególne odniesienie, przynajmniej w jakimś aspekcie. To porównywalne odniesienie między tymi układami relacji jest tak wielkie, że w tym świecie nie można znaleźć innej relacji, która mogłaby lepiej odzwierciedlić

⁵ Por. tamże s. 341 n.

⁶ Por. B. H ä r i n g. *Das Gesetz Christi. Moraltheologie*. Bd.2. Freiburg im Br. 1961 s. 260.

i bardziej miarodajnie ukazać stosunek Boga Ojca do Boga Syna. Z tego punktu widzenia pada jakieś znamienne światło na ów stosunek i godność, które przynależą na mocy Boskiego pierwowzoru wszelkiemu ziemskiemu ojcostwu i synostwu⁷.

Oczywiście, skoro Bóg mówi o Sobie Samym jako o rzeczywistości ojcostwa i synostwa, niejako zakłada to, iż odbiorcy Jego Objawienia powinni znać i przeżywać to, czym jest bycie ojcem i synem. Stąd więc każde dziecko, któremu opowiada się o Bogu jako Ojcu, w pewnym sensie będzie przenosiło na Boga to, co ono przeżyło w kontakcie ze swoim własnym ojcem. Stwierdzenie to nie sprawdza się bez wyjątku, ponieważ zdarzały się wypadki, że dziecko płakało w czasie katechezy, gdy ksiądz tłumaczył dzieciom, że Bóg jest Ojcem. Jest to możliwe, jeżeli dziecko ma złego ojca, który traktuje zarówno matkę, jak i swoje dziecko w sposób brutalny.

Można się w każdym razie zgodzić, że obraz Boga i obraz ojca mają wzajemny wpływ na wyobraźnię ludzką. Pejoratywne zabarwienie obrazu ojca we współczesnym społeczeństwie nie pozostaje bez złych skutków w sercach ludzkich, przy czym nie bardzo jest pewne, co w pierw uległo przyciemnieniu: czy najpierw obraz Boga, a potem obraz ojca, czy też rzecz ma się odwrotnie? Często duszpasterze popełniają błąd, kiedy nieustannie rozprawiają o Chrystusie jako o Bracie naszym, a nie przekazują Jego nauki o Ojcu⁸.

III. OSTATECZNY FUNDAMENT AUTORYTETU OJCOWSKIEGO

Na fundamencie relacji autorytetu rodziców do autorytetu Boga opiera się lub upada wraz z jego szacunkiem wszelki autorytet. Pomyślność narodów, a wraz z nią doczesne szczęście wszystkich i każdego z osobna, przede wszystkim jednak wewnętrzna wartość młodego człowieka, a przez to jego szansa bycia radosnym i szczęśliwym, zależą od zachowania czwartego przekazania. Wraz z pogardą i lekceważeniem autorytetu rodziców występuje paralelnie do tego wzgarda autorytetu państwa, potem zjawisko to ujawnia się w szkole, no i bez wątpienia to lekceważenie autorytetu przenosi się na Kościół. Te wzajemne związki, jakie występują między tymi autorytetami, nie stanowią w żadnym wypadku jakichś teoretycznych rozważań, ale obserwujemy je w praktyce co-

⁷ Por. P. T e r n a n t. *Ojcowie – Ojciec*. W: *Słownik teologii biblijnej*. Red. X. Léon-Dufour. Poznań–Warszawa 1982 s. 623-627; por. B. M i e r z w i ń s k i. *Mężczyzna – mąż – ojciec*. Otwock 1996 s.93-104.

⁸ Por. M i e r z w i ń s k i, jw. s. 251 n.

dziennego życia. Ostatecznie chodzi o to, czy jest się gotowym uznać jakiś porządek albo poprzez postawę pragnącą podporządkować sobie wszystkie rzeczy – dopuszczać chaos. Stale powraca i omawiany jest problem, czy człowiek uznaje jakąś miarę, kryterium, hierarchię wartości, którym ma się podporządkować, czy też zamierza wszystko ukierunkować na swe własne „ja”⁹?

Współczesnej generacji zarzuca się dość często, że zna ona tylko wyrażanie zgody na jej pretensje. Lubi słówko: „tak”. Dlatego społeczeństwo obecne określa się mianem społeczeństwa permissywnego. Ta zgoda idzie tak daleko, że niektórzy ojcowie gotowi są w manifestacyjnej pozie demokracji zrzec się swego ojcostwa. Ale pozycja ojcostwa jest czymś, czego nawet sami zainteresowani, wbrew nawet silnym swoim przyzwoleniom, nie mogą sobie odebrać ani im odebrana być nie może. To dotyczy także tych wszystkich, którzy posiadają autorytet, jaki im przynależy na podstawie porządku bytu.

1. Ranga szacunku

Obojętne, czy brzmi to nowocześnie, czy nie, jedno trzeba powiedzieć, że w aspekcie istoty życia rodzinnego wymagane są następujące postawy zasadnicze dzieci wobec rodziców: szacunek, posłuszeństwo, miłość i wdzięczność¹⁰.

Wielki poeta niemiecki Goethe powiedział kiedyś: „największą rzeczą na świecie jest szacunek”. Mógł tak sądzić, ponieważ cześć jest rdzeniem miłości. Współcześni młodzi ludzie właśnie z szcunkiem mają szczególne trudności. Ma to źródło (w stopniu coraz bardziej się nasilającym) częściowo w samych rodzicach lub co najmniej w pewnej atmosferze, jaką dorosłe pokolenie serwuje młodym ludziom. Chodzi o to, że np. rodzice, nauczyciele przedstawiani są jako niezdarni, naiwni, jako niezguły i że potem sugeruje się, iż dzieci mają w nich dostrzegać godność zobowiązującą do czci.

Wewnętrzne usposobienie szacunku musi się przejawiać w zewnętrznym okazywaniu czci. W całym sposobie swego zachowania młody człowiek powinien wyrażać, że mimo równości w osobowej godności z rodzicami, rodzicom przynależy pierwszeństwo i że im właśnie zawdzięcza początek swego życia i wreszcie, że oni faktycznie posiadają swój rodzicielski autorytet od Boga. Szczęśliwe dzieci, które mogą rodziców otaczać szcunkiem nie tylko ze względu na piastowane przez nich stanowiska, ale ze względu na posiadaną przez nich

⁹ Por. J a n P a w e ł II. *Veritatis splendor* (nr 35-36). Poznań 1993 s. 55-59.

¹⁰ Por. H ä r i n g. *Moraltheologie*. Bd. 3 s. 127-136.

wewnętrzną wartość osobową. Ale nawet gdyby ze względów osobistych i uzasadnionych należało rodzicom tej czci odmówić, to dzieci muszą mieć obowiązek uszanowania ich dla ich rodzicielskiej pozycji. Przede wszystkim nigdy ułomności starszego wieku nie mogą być powodem do znieważania rodziców. „Synu, wspomagaj w starości ojca twego i nie zasmucaj go za jego życia; a jeżeli na rozumie osłabnie, znoś go, a nie pogardzaj nim w sile swojej” (Eklezjastyk; Mądrość Syracha 3,12-13).

Jest ciężkim uchybieniem czci wobec rodziców, gdy dzieci wstydzą się ich niskiego statusu społecznego lub ich ubóstwa. Co innego wszakże, gdy wstydzą się ich poważnych i niemoralnych błędów. Inaczej też trzeba oceniać umiarkowane skarcenie umyślowo upośledzonego ojca lub matki, aby zdyscyplinować ich zachowanie. Ma to charakter i rangę skarcenia stosowanego do dzieci, które nie potrafią w pełni kontrolować siebie. Nie wolno w żadnym wypadku uderzyć rodzica, ale można powstrzymać ojca, gdyby np. usiłował uderzyć matkę¹¹.

2. *Problem posłuszeństwa*

Współczesny młody człowiek nastawiony jest na to, aby przyznać autorytet temu, co do którego jest przekonany, że on więcej wie i że więcej może. Można zrozumieć ten punkt widzenia, ale nie jest on słuszny w pełnym zakresie. W posłuszeństwie nie chodzi tylko o wypełnienie nakazu. Oczywiście, chodzi też o to, ale równocześnie o coś więcej; mianowicie o podporządkowanie się wysokiej wartości tej postawy (tzn. posłuszeństwa) wobec autorytetu ze względu na poczucie wspólnoty i miłość. W posłuszeństwie chodzi ostatecznie o podstawowe zachowanie się człowieka, o jego postawę zasadniczą. Właściwie pojęte posłuszeństwo polega na uznaniu udzielonego przez Boga porządku moralnego w dziele stworzenia. Jest to więc uznanie władczych praw Boga. Bóg uporządkował świat i pozycję człowieka w nim, w społeczeństwie, i to w taki sposób, że nie wszyscy są sobie równi, ale dzięki miłości i głębokiej czci są równocześnie i równi, i wzajemnie sobie podlegli. Tak więc posłuszeństwo jest pozytywną postawą wobec sakralnie uporządkowanej egzystencji człowieka¹².

¹¹ Por. tamże s. 128 n.

¹² Por. tamże s. 129.

3. *Odmowa posłuszeństwa*

Odmowa posłuszeństwa tam, gdzie ono być powinno, jest dążeniem do nieporządku, jest tworzeniem chaosu, a w konsekwencji piekła, ponieważ jest to kierunek wiodący do pustej, wydrążonej z wartości egzystencji. Prawdziwe chrześcijańskie posłuszeństwo wystrzega się zarówno niewolniczej uległości i ubóstwiania człowieka, jak też niesubordynacji i buntu. Akt posłuszeństwa powinien zawsze wypływać z motywu szacunku dla autorytetu Bożego i uznania godności ludzkiej, której Źródłem jest Bóg-Stwórca. Należy przenieść tu słowa Chrystusa, który powiedział: „Pokarmem moim jest pełnić wolę Tego, który mnie posłał” (J 4, 34). Posłuszeństwo było zasadą Jego życia i On je wypełniał chętnie wobec ludzi tam, gdzie było to konieczne ze względu na plan Ojca Niebieskiego. W tym kontekście ukazuje się w pełni mroczna postawa buntownika lub – jak go nazywa Pismo św. – kłamcy, który mówi: „nie będę służył”!

IV. POSŁUSZEŃSTWO A KRYTYKA

1. *Granice posłuszeństwa*

Jak wyżej stwierdzono, prawdziwe posłuszeństwo przeciwstawia się niewolniczemu podporządkowaniu i ubóstwianiu człowieka; odcina się też od nieposłuszeństwa i buntu. Tylko wtedy jest ono w pełni sensowne i może się utrzymywać na dłuższą metę, jeżeli bierze pod uwagę autorytet Boga i udzieloną przez Niego godność człowieka¹³.

Posłuszeństwo wobec Boga jest praktycznym dowodem miłości. Jest ono podstawą i źródłem chrześcijańskiej moralności. „Jeżeli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10). Bóg jednak nie przychodzi osobiście i bezpośrednio do człowieka, aby go zapoznać ze swoją wolą. Zwyczajnie czyni On to przez porządek stwórczy i przez porządek łaski (zbawczy). Tak więc posłuszeństwo okazywane ludziom, którzy posiadają swój autorytet od Boga, jest celowe, w pełni sensowne i właściwe. Naturalnie występuje tu znamienne ograniczenie. To posłuszeństwo o tyle jest sensowne, o ile poza ludzkim autorytetem rzeczywiście odbija się odblask autorytetu i miłości Boga.

¹³ Por. tamże.

Wszelkie wychowanie musi odwoływać się do sumienia i powinno właściwie je formować. Na tym właśnie polega różnica między wychowaniem a tresurą. Tresura wymaga jedynie zewnętrznego wypełniania nakazów lub zakazów. Natomiast w wychowaniu chodzi o to, aby wychowanek prowadzić do tego, by on wewnętrznie otworzył się na wezwanie posłuszeństwa i w swoim sumieniu zaakceptował autorytet. W ten sposób dzięki posłuszeństwu rozwija się człowiek i dorasta do osobistej odpowiedzialności wobec moralnego dobra. Samo wykonanie nakazu nie stanowi jeszcze realizacji moralnego dobra. To ostatnie polega na tym, że pełniący polecenie przynajmniej najogólniej rozumie, że dobrą rzeczą jest być posłusznym i że to, co spełnia, jest czymś dobrym. Z tego powodu do posłuszeństwa należy także zdolność rozróżniania duchów¹⁴.

Jeżeli Bóg czegoś wymaga, najprostszą jest rzeczą, aby być Mu po prostu posłusznym. Wiemy bowiem dobrze, że nakazy Boże są nieskończenie dobre i mądre. Sytuacja posłuszeństwa wobec człowieka przedstawia się zupełnie inaczej. W tym przypadku posłuszeństwo ma określone granice. Nawet słuszne zaufanie do autorytetu rodziców w naszym, niestety, grzesznym świecie bywa dość często niszczone. Może się wówczas zdarzyć, że sama w sobie moralnie godziwa i słuszna chęć dowiedzenia się, dlaczego rodzice rozkazują to, a nie co innego, może się zamienić w gorzkie i cierpkie niedowierzanie, zagrażające postawie posłuszeństwa. W takiej sytuacji budzi się w dziecku predyspozycja do krytyki, tzn. skłonność do rozróżniania (łac. *discretio*). Jest ona jak najbardziej konieczna i właściwa. Stąd wychowawcy stają przed koniecznością budzenia i formowania umiejętności tego rozróżniania i wyrażaną krytykę winni sprowadzać na właściwe tory i poddawać ją prawdziwym kryteriom.

Z tej też racji nie wystarczy, aby rodzice wymagali od dziecka ślepego posłuszeństwa. Jest rzeczą niezwykle ważną, aby dziecku ukazywali wartość posłuszeństwa i podawali w poszczególnych przypadkach uzasadnienie swoich nakazów. W tym obszarze problemowym mieści się też skłonność dziecka do pytań. Może być ona wykorzystana jako pożądany punkt wyjścia do wychowawczej formacji. Jeżeli rodzice nie potraktują tego poważnie i nakazują dziecku w sposób despotyczny, wówczas przyczyniają się sami do powstania krytyki negatywnej. Szczególnie wobec autorytetu, który sam nie jest w porządku. Sumienie młodego człowieka może okazać swoją czujność tylko na drodze krytyki. Oczywiście jest rzeczą niedobłą, jeżeli ta krytyka zamienia się w ogóle w radykalne odrzucenie autorytetu. Krytyczne nastawienie bowiem potrzebuje

¹⁴ Por. S. R o s i k. *Wezwania i wybory moralne. Refleksje teologicznomoralne*. Lublin 1992 s. 216 n.

fundamentu, jakim jest cześć wobec Boga i przez Niego udzielonemu autorytetowi. Żąda krytykowania, która z istoty swej nastawiona jest negatywnie, przejawia niezmiennie tendencję do podkreślania swego własnego „ja” i do burzenia istniejącego porządku¹⁵.

Wielkość i wartość krytyki mierzy się wielkością problemu, o który w niej chodzi. W dobrej krytyce nigdy nie chodzi o to, czy być posłusznym, czy nie, ale o głębsze znaczenie sprawy, mianowicie o pytanie: czy być posłusznym Bogu w osobach rodziców i przełożonych, czy też być posłusznym poznanej woli Bożej – odrzucając równocześnie nieuporządkowaną wolę rodziców? „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). Wskażmy tutaj na pewne praktyczne przykłady. Prasa donosi, że niektóre dzieci, pochwycone na kradzieży w Domu Towarowym, podają rację i motyw swego złodziejstwa: „moja mama nakłaniała mnie do tego”. To są oczywiście przypadki ekstremalne. Ale one jasno ukazują, jak sam autorytet może zniszczyć siebie. Jakże smutne następstwa osadzają się w sercach młodych ludzi, którzy w taki sposób doświadczają autorytetu. Nawet gdy nie chodzi o tak jaskrawe naruszenie autorytetu, jak w przytoczonym przypadku, zawsze istnieje zagrożenie, jakiemu podlega każdy autorytet ludzki. Niejednokrotnie ludzie z otoczenia dziecka (dziadkowie, krewni, przyjaciele domu, nauczyciele) swoim przykładem i słowem dają wzór krytycznego posłuszeństwa, wzór dotyczący tego, co dobre i dozwolone, a co niegodziwe i warte stanowczego odrzucenia.

2. Autorytet, który sam jest posłuszny

Dzieci, młodzi ludzie, otwierają się wówczas na posłuszeństwo wobec autorytetu rodziców, kiedy stwierdzają, że sami rodzice posłuszni są Wyższemu Autorytetowi. Posłuszeństwo rodziców wobec Boga jest podstawowym założeniem posłuszeństwa dzieci wobec rodziców. Jeżeli dzieci czują, że w tym względzie rodzice wykazują braki, wówczas również i one pozwalają sobie na zaniechanie. Nawet tam, gdzie rodzice swoim dzieciom coś nakazują, w takich przypadkach często ich wola nie zostaje spełniona. Oto najbardziej powszechnie przytaczany przykład: ojciec wysyła swoje dziecko do kościoła, by uczestniczyło w niedzielnej Eucharystii, ale sam do kościoła nie podąża. Niektóre dzieci wyciągają z tego faktu następujący wniosek: małe, niedoświadczone i głupiutkie

¹⁵ Por. M. M a r c z e w s k i. *Odpowiedzialne ojcostwo*. W: *Matżeństwo i rodzina w świetle nauki Kościoła i współczesnej teologii*. Red. A. L. Szafranski. Lublin 1985 s. 296-298.

dziecko musi chodzić na Mszę św., podczas gdy dorosły, rozumny i dysponujący pełnią życia ojciec nie potrzebuje chodzić do kościoła. Wiele dzieci ten przykład ojca będzie naśladować w najbliższej przyszłości.

W dobie współczesnej pilną koniecznością jest ujawnienie i zaakceptowanie pięknej postawy posłuszeństwa młodych ludzi wobec swych rodziców. Nie można nie zauważyć, że współcześnie posłuszeństwo stało się wielkim i aktualnym problemem. Nie należy jednakże zbyt mocno obciążać winą za tę sytuację naszej młodzieży. Sam autorytet stał się niestabilny, chwiejny i niewiarygodny. Utracił on przede wszystkim ubogacającą go orientację wskutek zerwania więzi z Autorytetem Najwyższym. Młodzież to wszystko wrażliwie odczuwa, choćby nawet sobie tego nie uświadamiała. Nie wolno więc wyłącznie młodzieży oskarżać o nieposłuszeństwo, jakoby jedynie młode pokolenie było winne tego stanu rzeczy. Występuje tu całościowy związek wzajemny. W zjawisku tym współudział biorą dorośli, również rodzice, przede wszystkim zaś dysponenci manipulujący publiczną opinią, a także wszystkie przeżycia, jakie wpływają na młodych ludzi. Należy więc zahamować i zmienić tego rodzaju proces, który w sposób celowy i permanentny chciałby wykluczyć porządek stwórczy, a w szczególności podporządkowanie się i ukierunkowanie na Boga. Inaczej trudno będzie oczekiwać posłuszeństwa od młodych, niedoświadczonych serc¹⁶.

*

Z krótkiej refleksji, jaką przeprowadzono na temat ojcostwa i jego funkcji wychowawczej, wynika, że liberalizujący postulat, by ojciec zrezygnował ze swego autorytetu na rzecz „braterskości” wobec swych dzieci, nie jest słuszny i jest błędem wychowawczym. Ojcostwo to wielkie powołanie i obowiązek, których zasadność dowodzą zarówno przesłanki antropologiczno-społeczne, jak i teologicznomoralne. Wielkość i siła autorytetu ojcowskiego nie płynie tylko z jego atrybutów naturalno-genetycznych i cech osobowościowych, ale prawo do szacunku i posłuszeństwa oparte jest na ostatecznym fundamencie wszelkiego autorytetu, mianowicie na autorytecie samego Boga, Najwyższego Ojca. I tak, jak władztwo Boga wyraża się w bezgranicznej miłości do stworzeń, Jego dzieci, podobnie w ziemskim ojcostwie treścią jego formacyjnego wpływu jest i pozostanie zawsze autentyczna miłość.

¹⁶ Por. R o s i k, jw. s. 216-220.

FATHER – A PARENT OR AN “OLDER BROTHER”?

S u m m a r y

In his text the author wants to answer the following question: what position should a father occupy in a family? Is he to be an authentic parent or else he is to become, as it were, his daughter's or his son's "older brother"? The second variant of his function is being postulated by the contemporary trends which liberalize the basic values of an authority. Grounding oneself on the anthropologic-social and theologico-moral presuppositions the author proves that the importance of a father within a family is of priority and calls for respect and obedience. At times it is criticized if it does not draw on the Supreme Authority, on God, for its educative and formative power. Only the latter Authority is the fundament of the whole order of life, especially the family life.

Translated by Jan Kłós